

# Natalia Kukulska: ani Puszek,

## Rozmowa

**Natalia Kukulska wraca po długiej przerwie z nową płytą „Ósmy plan”. I próbuje zerwać z ciężącym jej od lat wizerunkiem „Puszka-Okruszka”. Tak szczerego wywiadu jeszcze nie udzieliła**

**Paweł Gzyl**  
p.gzyl@gk.pl

**Pierwsze moje wspomnienie związane z Tobą pochodzi z 1991 roku. Poszedłem do krakowskiej wypożyczalni Poker Video, żeby zobaczyć film. Wchodzę - a tam siedzi dziewczynka, a wokół niej tłum wielbicieli. Podpisywałaś wtedy swoją kasetę z kolegami.**

(śmiech) Tak, tak! Producentem tej kasety była firma Poker Sound z Krakowa - i dlatego tam odbyło się jedyne podpisywanie tego wydawnictwa. Miałam 15 lat - i teraz mimo że to wydawnictwo odniosło sukces, trochę się go wstydzę. Najchętniej włamałabym się do ludzi i wykradła te kasety.

**Czy fakt, że trafiłaś do show-biznesu w wieku 10 lat, nie zabrał Ci normalnego dzieciństwa?**

Rzadko miałam tego typu zdarzenia. Moje dziecięce śpiewanie ograniczyło się do nagrania piosenek. Nauczyłam się tekstu, nikt nie ćwiczył ze mną. I na tym polega urok tych piosenek, że są naturalnie zaśpiewane. Jeśli chodzi o występy - miałam tylko dwa, w Warszawie w Sali Kongresowej i na AWF na rzecz dzieci ułomnych. Do tego były dwie trasy koncertowe po Stanach Zjednoczonych. To było dla mnie coś niezwykłego: udało mi się zwiedzić 14 stanów, zobaczyłam Disney World.

**Popularność dała mi popalić. Rozpoznawalność zawsze była mi kulą u nogi. Czuję się wolna, gdy jestem incognito**

Przeżyłam więc superprzygodę krajoznawczą! Dlatego nie miałam odebranego dzieciństwa - a wręcz przeciwnie.

**„Puszek-Okruszek” utrwalił Twój wizerunek grzecznej dziewczynki. Nie ciążył Ci?**

Ludzie mają swoje wyobrażenia na mój temat, a ja mam swoje życie. Jeśli ktoś poznał mnie jako dziecko i został na tym etapie, to patrzy na mnie przez ten pryzmat. Nie mam na to wpływu. Jako nastolatka przeszłam fazę buntu - i kiedy widziałam takie pobłażliwe reakcje na moją osobę, było to sprzeczne z tym, co się we mnie działo. Przypisano mi bowiem coś w rodzaju gombrowiczowskiej „gęby”, która jest kompletnie sztuczna.

**Podobnie jest w przypadku Twojej mamy. Straciłaś ją, kiedy miałaś cztery lata. Dlatego pewnie przez długi czas nosiłaś w sobie jej obraz ułożony raczej ze swych wyobrażeń o niej niż z realnych wspomnień. Trudno Ci było uznać z czasem, że była człowiekiem z wadami i zaletami, a nie perfekcyjnym ideałem?**

Przez wiele lat żyłam w kulcie mojej mamy. Fani cały czas go pielęgnowali: przychodzili do domu, odwiedzali cmentarz, robili wystawy. Głaskali jej postać. Po tem wszystko poszło w drugą stronę. Pojawiły się ohydne publikacje, które nie mają nic wspólnego z prawdą. Tworzą je, jak to mówię - hieny cmentarne, węszące wokół osób, których już nie ma, zarabiając na tym kasę. Im byłam jednak starsza, tym bardziej chciałam poznać mamę taką, jaką była naprawdę. Nie z pięknych laurek i kiczowatych zestawień fotografii. Tylko ze wspomnień najbliższych, jej przyjaciółek czy zespołu. I słuchałam opowieści o tym, jak imprezowała, jak wygłupiała się za kulisami koncertów. To było bezcenne: bo poznawałam w ten sposób jej charakter, osobowość, poczucie humoru.

**Uważasz, że pamięć o Twojej mamie jest dzisiaj szanowana?**

Są ciekawe inicjatywy, jak choćby specjalna strona internetowa Polskiego Radia poświęcona mamie z okazji jej 35. rocznicy śmierci. Ale są też irytujące historie. Kilka dni temu dostałam telefon z prośbą o wypowiedź na temat wielkiego koncertu dedykowanego mamie. A ja nic nie wiedziałam o żadnym koncercie! Przecież organizując taką imprezę, najpierw wypadałoby zapytać o zgodę. Niestety - nie wszyscy mają w sobie taką kulturę osobistą. Ale gdyby tylko to! Najgorsze są sensacyjne i kłamliwe publikacje.

**Czy brak mamy bardzo wpłynął na Twoją relację z tatą?**

Tata dwoił się i troił, żeby wypełnić pustkę. Traktował mnie zawsze z lekkim współczuciem, ponieważ los odebrał mi mamę. Ale za dużo mnie nie rozpieszczał. Znałam granice, co mogę, a czego nie, wiedziałam, że nie na wszystko mogę sobie pozwolić. Tata bardzo mnie kochał - i byłam dla niego najważniejszym powodem, aby żyć po tej tragedii. Strata tak bliskiej osoby mogła przecież kompletnie rozłożyć - zarówno jego, jak i babcię. Dlatego byłam dla nich czymś, co ich motywowało do życia.

**Drugie moje wspomnienie związane z Tobą przypada na 2001 rok. Poszedłem wtedy**



FOT. MACIEJ GILLER/TEAST NEWS

► Natalia Kukulska wyszła za mąż za perkusistę Michała Dąbrowskę. Mają syna Jana (15 l) i córkę Annę (10 l.)

**Anna Jantar**  
piosenkarka, artystka, wykonawczyni wielu przebojów, zginęła, wracając z Nowego Jorku w katastrofie lotniczej Ila-62 „Mikolaj Kopernik” na Okęciu, 14 marca 1980 roku. Miała 29 lat. Jej córka Natalia Kukulska kończyła wtedy 4 latka.

**na krakowskie Błonia, aby zobaczyć Twój występ w ramach trasy RMF FM „Piknik - Era z Natalią”. I byłem zaskoczony tymi tłumami fanów.**

To była chyba ostatnia tak wielka trasa koncertowa polskiego artysty. Później już się ich nie organizowało. Zresztą - może i dobrze, bo rozpuściły one publiczność, która mogła mieć za darmo produkcję najwyższej jakości. Te koncerty były dla mnie swego rodzaju apogeum tego, co może się wydarzyć na scenie i przed nią. W Poznaniu na Malcie padł rekord - 100 tysięcy osób. Miałam poza tym wielki komfort pracy, zaplecze było niesamowite. Były duże sceny, tancerze, ekrany. Chcieliśmy tą produkcją dościsnąć to, co działo się wtedy za oceanem. I cieszyłam się, że mogę coś takiego zrobić.

**Jak się odnalazłaś z tą popularnością?**

Moje całe życie było związane z byciem na świeczniku. Wtedy popularność wynikała z tego, co robię - bo wywołały ją płyty i występy z własnym repertuarem. Bardzo ciężko pracowałam. I byłam szczęśliwa, że mam dla kogo śpiewać. Z jednej strony trochę mnie ta popularność krępowała, ale z drugiej - po koncertach zawsze wychodziłam do fanów. Czułam, że jestem dzięki nim. Rozpoznawalność jednak zawsze była mi kulą u nogi. Czuję się wolna, gdy jestem incognito.

**Na nowej płycie w utworze „Chowam się” śpiewasz: „Owacja, gwizd/ Nie znaczą nic”. Dlaczego?**

Chyba dlatego, że popularność dała mi popalić. Odbiór mojej osoby potrafił być



# ani Okruszek

**To, co puszczają  
radia, jest bardzo  
do siebie podobne.  
Robi się z tego  
jedna wielka papka,  
bo rozgłośnie są  
zachowawcze**

bowiem tak samo entuzjastyczny, jak i upokarzający. Dlatego uznałam, że muszę w sobie wyrobić dystans do takich reakcji. Opinie, pozytywne czy negatywne, niech sobie będą - ale trzeba naprawdę samemu wiedzieć, co jest dobre, a co złe. Bo jeśli będziemy tak odbijani od pochlebców i krytyków niczym piłeczka pingpongowa, to nie będziemy wiedzieli, kim naprawdę jesteśmy. W toku doświadczeń zdobyłam w tej kwestii pewną mądrość - dlatego umiem szanować cudze opinie, ale w głębi duszy sama trzymam swój pion.

**Świadomie dystansujesz się wobec tego pełnego sztucznego blichtru show-biznesu?**

Świadomie i nieświadomie. Czasami nawet miałabym ochotę gdzieś pójść, ale mi się nie chce, bo mam mnóstwo ważniejszych rzeczy. Poza tym mieszkam pod Warszawą. Podziwiam koleżanki, które potrafią cały dzień się szykować na imprezy. A mnie cholera bierze, kiedy staram się wyjść z domu. Może powinnam być bardziej pokorna i rozsądna w tej kwestii, bo to w końcu część mojego zawodu? Wolę poświęcić się pracy - a potem odpocząć wśród przyjaciół, spotkać się z nimi na kolacji, czy pójść do kina w kameralnym gronie, gdzie jest miejsce na prawdziwe relacje.

**W dzisiejszych czasach da się zbudować karierę w oparciu wyłącznie o płyty i koncerty?**

Ja się zdecydowałam na tę drogę. Bo jaką mam alternatywę? W przeciwnym przypadku ugrzęznę w tych wszystkich schematach, przez pryzmat których postrzegają mnie od czasów „Puszka-Okruszka”. Tylko tworzenie na własnych warunkach jest sposobem na wyrwanie się z tych siideł. Publiczność zresztą też nie jest głupia. Jest przecież mnóstwo muzyki niszowej, która ma swoich słuchaczy i wypełnia kluby. Tymczasem przyjeżdża gwiazdka pop - i kluby są puste. To jest coś, z czym teraz się będę mierzyć. Bo ludzie nie wiedzą jeszcze, co ja obecnie robię. Bo ludziom się wydaje, że wyskoczę na scenę w szpilkach i będę z wiatrakiem udawała Beyonce.

**Moje trzecie wspomnienie związane z Tobą wiąże się z Twoim występem w klubie Rotunda po premierze płyty „Sexi Flexi”. Kapitałny album, świetne piosenki, efektowne show - a ludziak na lekarstwo. Ten przeskok z Błot do Rotundy był dla Ciebie trudny?**

Oczywiście. Ale jestem gotowa na taką zmianę. Zagrałam już dwa koncerty na trasie i przyjęcie było wspaniałe, choć sala jeszcze nie pękała w szwach. Choćbym więc miała śpiewać dla garstki osób, ale mogłabym przeżyć to wszystko muzycznie, zamknęłabym oczy i byłabym najszczęśliwsza na świecie. Liczę jednak, że poczta pantoflowa działa - i pójdzie w Polskę wieść o tym, co się dzieje na naszych występach.

**No ale przecież mogłaś na „Ósmym planie” pójść w inną stronę: nagrać piosenki w radiowym formacie z prostymi melodiami, które na pewno byłyby przebojami. Dlaczego wybrałaś ambitniejszą muzykę?**

Bo tworzenie takich wykalkulowanych przebojów nie daje mi radości. Mniej więcej wiem, na czym polega recepta na takie piosenki. Tylko że one mnie nie ruszają! Sama słucham innej muzyki i chciałabym wykonywać taką, która mnie kręci. To, co puszczają radia, jest bardzo do siebie podobne, wszystko musi być tak przykrojone, żeby nie wybijało się ponad reklamy. Robi się z tego jedna wielka papka, bo rozgłośnie są zachowawcze. Te ich badania i formatowanie to całkowicie antymuzyczne podejście.

**Twój mąż, Michał, gra na perkusji w Twoim zespole. Dobrze jest mieć męża pod ręką, kiedy się jest w trasie?**

Ale on przestaje wtedy być mężem! (śmiech)

**A kiedy schodzicie ze sceny?**

No wtedy tak, kiedy jest euforia albo rozczarowanie, zawsze jest się do kogo przytulić. Ale tak naprawdę, kiedy pracujemy razem, stajemy się dla siebie kolegą i koleżanką z pracy. Każdy z nas jest skupiony na tylu rzeczach, że wszyscy w zespole traktujemy się tak samo, po partnersku, nie ma tutaj żadnych różnic. Dopiero, kiedy wychodzimy z próby - patrzymy na siebie z Michałem i przypominamy sobie: „Aha, to ty tutaj też byłeś?”. (śmiech) Czasem potem próbujemy zasnąć i nic z tego. Ciągłe się dopytujemy: „A zrobiłeś to? A zrobiłeś tamto?”. No i znowu wracają tematy zawodowe. Taki nasz los - ale ponieważ to nie tylko praca, ale też pasja, nie jest z nami tak źle, jakby mogło być. Jesteśmy już piętnaście lat małżeństwem i jest nam razem bardzo dobrze.

**Rodzina jest dla Ciebie taką kotwicą, która pomaga Ci zachować pion w burzach, jakie przetaczają się przez show-biznes?**

Zdecydowanie tak. Przede wszystkim rodzina tępi artystyczne ego, które uwielbia oklaski, światła reflektorów oraz podziw publiczności. To, że się ma dom, sprowadza człowieka zawsze na zupełnie inny tok myślenia. Bo tak naprawdę największe szczęście dają mi dzieci, to, że są zdrowe, że wspaniale się rozwijają i mają już swoje pasje. Takie rzeczy człowiek uświadamia sobie szczególnie mocno, kiedy przytrafia się jakieś nieszczęście w rodzinie - na przykład choroba. Wtedy okazuje się, że te wszystkie problemy z tak zwaną „karierą”, to jest kompletnie nic. I jeśli miałabym sobie czegoś życzyć, to stałości w tej kwestii. No i zdrowia. Bo reszta raz przychodzi, raz odchodzi - a rodzina pozostaje kotwicą. ●

© ©